Rok X. Wrzesień 1935 № 9.




Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

## TREŚĆ NUMERU.



---

## OD REDAKCJI POCHODNI SERAFICKIEJ.

Uprasza się o wyrównanie prenumeraty. W intencji P. T. Prenumeratorów Poch. Seraf., którzy uiścili prenumeratę zostanie odprawiona Msza św. w Uroczystość Blizn św. O. Franciszka.

---

## OFIARY ZŁOŻYLI:

**Na Misje Franciszkańskie** Warszawa: Konarska 2 zł.

Na Beatyf. O. Rafała Chyl. Maciejowicze Z. Zaniewska 2 zł. z prośbą o zdrowie i podziękowanie za łaski.

---

**Pochodnia Seraficka**
*ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ*

# W jakim celu założył św. O. Franciszek III. Zakon.

**(Referat wygłoszony przez O. Dominika, Franciszkanina na Kongresie tercjarskim w Krakowie dn. 14. VI. 1935 r.**

W ostatnich latach ukazała się w Ameryce bardzo ciekawa książka pt. „Śladami Chrystusa", napisana przez pewnego pastora protestanckiego. Autor we formie zajmującej powieści opisuje, że w jednem z większych miast amerykańskich kilku szlachetnych i wykształconych młodzieńców postanowiło sobie, zawsze przed każdem zajęciem stawiać takie pytanie: Coby Chrystus uczynił" i stosownie do tego, co sumienie w danym wypadku czynić nakaże, ściśle się stosować. I rzeczywiście, Co postanowili, zaczęli w czyn wprowadzać. Wskutek tego życie ich coraz więcej i więcej nabierać poczęło jakiegoś dziwnego, wprost nadprzyrodzonego blasku. Dokonywała się w nich dziwna przemiana. Jakaś niepojęta siła pchała ich coraz bardziej do naśladowania Boskiego Zbawiciela. Wszystkie ich myśli, słowa i czyny rażąco odbijały od słów i postępowania ogółu społeczeństwa. Najbliższe otoczenie patrząc na to, dziwiło się i nie dawało wiary, by takie postępowanie mogło na dalszą metę być obliczone. Sądzono, że prędzej czy później sprzykrzy się tym, jak ich nazywano, „dziwakom" takie niewygodne i pełne zaparcia siebie życie. Jednak „Naśladowcy Chrystusa wiernie trwali przy swojem postępowaniu. Nic ich nie zrażało, ani szyderstwa, ani kpiny, ani nieprzystojne żarty, jakie stroili sobie z nich światowi koledzy, ani nawet nienawiść, z jaką odnosiła się do nich najbliższa ich rodzina. Wytrwałość ta w prowadzeniu nawskroś chrześcijańskiego życia sprawiła, że powoli zaczęto się nimi uważniej interesować, potem coraz częściej wyrażano im swój podziw i wielkie uznanie, a ponieważ exempla trahunt — przykłady pociągają, — coraz więcej zjednywali sobie zwolenników i naśladowców, tak, że szczupłe ich początkowo grono, rozmnożyło się w setki i tysiące członków. Cuda sobie o nich opowiadano. Uważano ich wprost za świętych, a wreszcie tak pokochano, że ani się Ameryka nie spostrzegła, jak w krótkim stosunkowo czasie, cała poszła „Śladami Chrystusa". Gdy się to stało, wszystko się tam zmieniło na lepsze nie do poznania. Odnosiło się wrażenie, że powróciły pierwsze wieki

Chrześcijaństwa, owszem, jakby raj nastał na ziemi. Taka jest treść tej książki.

Piękna myśl i pięknie zrealizowana, szkoda, że tylko w powieści. Tak się jednak książka ta wszystkim podobała, że doczekała się w krótkim czasie paru wydań, a liczba rozsprzedanych egzemplarzy doszła do zawrotnej naprawdę cyfry, bo 3 miljonów.

„Coby Chrystus uczynił?“ — To samo pytanie, ale o wiele praktyczniej postawił sobie i w czyn wprowadził Św. O. Franciszek z Asyżu, zwany Serafickim. Nie był on wprawdzie nigdy człowiekiem tego świata, o którym mówi Ewangelja, że wszystko, co w niem jest, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Franciszek nie hołdował nigdy ani zmysłowości, ani chciwości, ani pysze. W pierwszej młodości swojej, był co prawda wesołym junakiem, lubiał bardzo towarzystwo, zabawy, muzykę, śpiew, ale to wszystko. Duszy jego nie splamiło nigdy to, co brzydkie, występne i samolubne. Mówi się czasem o „nawróceniu“ Franciszka, lecz nie było to nawrócenie ze stanu nałogów grzesznych do pokuty, jak n. p. nawrócenia Magdaleny lub Augustyna. Nawrócenie Franciszka polegało na tem, że poznawszy, iż nie kocha Chrystusa tak jakby mógł, począł go kochać najgoręcej. Na tem też polegała cała świętość, cała ogromna duchowa moc Franciszka. Postawiwszy sobie raz to pytanie: „Coby Chrystus na mojem miejscu uczynił“? szedł za Zbawicielem wytrwale, nie cofając się, nie stając i niczem nie łamiąc. Miłość jego serca należała całkowicie do Chrystusa. A tak się Doń upodobnił duchowo, że go nazywano „Alter Christus — Drugim Chrystusem“. I można śmiało powiedzieć, że poza Pawłem św. nikt tak Chrystusa nie zrozumiał i na sobie nie odbił, jak Franciszek z Asyżu. Ta też ogromna moc woli i miłości skierowanej ku Chrystusowi uczyniła Franciszka — Franciszkiem i zapewniła mu tak niezmierny wpływ na ówczesne społeczeństwo. Franciszek poszedł za Chrystusem, a za Franciszkiem poszedł świat i Kościół.

A nie zamknął się Franciszek w pustelni, ale wzorem Apostołów chodził po świecie, nie mając nic, prócz miłości płomiennej ku Chrystusowi, w sercu. A chodząc po świecie widział, że ten Chrystus nie jest kochanym, lecz owszem, jakże ciężko obrażanym. Widział, że zamiast zgody, o którą tak się Chrystus gorąco do Ojca Niebieskiego modlił, panują wśród chrześcijan niezgody, bratobójcze walki, krwawa zemsta i piekielna nienawiść. Widział nieposłuszeństwo, upór, i otwarty bunt przeciw powadze Kościoła Chrystusowego. Widział, jak ludzie kłaniali się więcej cielcowi złotemu, niż Bogu, jak chciwość i różne niesprawiedliwości wypełniały ich serca.

Na ten widok rozpaliło się w sercu Franciszka pragnienie oderwania ludzi od miłości samych siebie i od miłości mamony, a przywiedzenia ich do miłości Chrystusa. Jednakowoż zauważyć tu musimy, że Franciszek nie miał pretensji do zakładania jakichś nowych zakonów lub reformowania społeczeństwa. Był na to zbyt pokornym, a że założył trzy wielkie Zakony, że przez nie odmienił gruntownie społeczeństwo chrześcijańskie, stało się to zupełnie naturalnie. jako wypływ płomiennej ku Chrystusowi miłości Franciszka, który chciał, by wszyscy tak samo jak on Chrystusa miłowali. Jak potężne źródło nie może się zawrzeć samo w sobie, lecz w strumienie i rzeki ziemię orzeźwiające się rozlewa, tak potężna i czynna miłość Franciszka musiała rozlać się szeroko i prądem swym porwać tysiące i miljony.

Franciszek nie werbował sobie zwolenników, ale oni sami płomieniem miłości jego serca zapaleni doń przychodzili i prosili: „Kieruj nami, naucz nas tak żyć, jak ty żyjesz. Czyż miał ich odepchnąć od siebie skoro widział, jak serca ich rozpierało to samo pragnienie, które i jego serce paliło? Skupił ich więc koło siebie i przepisał im sposób życia według ewangelicznego wzoru Zbawiciela. Tak powstał pierwszy Zakon przeznaczony dla mężczyzn. Członkowie jego mieli żyć wspólnie po klasztorach pod Regułą przez Franciszka podaną, a Reguła ta była streszczeniem rad ewangelicznych: ,Bracia mieli się wyrzec wszystkiego, rodziny, majątku, samych siebie, a oddać wyłącznie na służbę i miłość Chrystusowi, by żyć i postępować tak, jak żył i postępował Chrystus. W podobny sposób powstał i drugi Zakon Franciszka przeznaczony dla niewiast spragnionych ucieczki od świata i poświęcenia się Chrystusowi.

Ale to byli wybrańcy. Nie każdemu bowiem dano i nie każdy może opuścić rodzinę, mienie, wolę swoją i żyć jedynie miłością Chrystusa. A oto za ukazaniem się Franciszka całe wioski i całe miasta garnęły się do niego, gotowe pójść za nim do Chrystusa. Tak się stało w wiosce Canaria niedaleko Asyżu, gdzie prawie połowa mieszkańców chciała uciec z domostw swoich i pójść za Franciszkiem. A w miasteczkach Toskanji przychodziły do Franciszka całe gromady mężów i niewiast, wołając ze świętą gorliwością: „Nie możemy przecie opuścić naszych mężów, a my naszych żon. Co mamy czynić? naucz nas Franciszku". We Florencji dochodziło nawet do rozruchów społecznych, bo mnóstwo żon chciało opuścić mężów, a mnóstwo mężów żony. Widział Franciszek ich najlepsze pragnienia i żal mu było zostawić tych ludzi na pastwę światu. Z drugiej strony widział mąż Boży, że nie może tych ogromnych rzesz ludzkich zamknąć w murach klasztornych, bo jakże odrywać od siebie małżon-

ków, rodziców od dzieci, dzieci od rodziców, jakże pozbawiać społeczeństwo ludzi pracujących w różnych potrzebnych zawodach. Franciszek więc stanął przed nowem, poważnem zagadnieniem: Jak zaspokoić głód duchowy, który rozniecił w tych sercach? — Lecz Bóg, który go prowadził podał mu sposób. Po długich modlitwach i rozmyślaniach wpadł Franciszek na pomysł dotąd niebywały: aby dla tych wszystkich, co świata opuścić i w odosobnieniu klasztornem żyć nie mogą, założyć nowy Zakon, który stał niejako w pośrodku między zakonem ścisłym a społeczeństwem świeckiem. Sam Franciszek nazwał ten nowy Zakon „Bractwem pokuty", a później zaczęto go mianować „Zakonem Trzecim" w przeciwstawieniu do dwóch pierwszych Zakonów franciszkańskich, albo „Zakonem świeckim" ponieważ przeznaczony był dla ludzi wśród świata żyjących. Mogli więc do niego wstępować wszyscy, bez wyjątku, jeżeli tylko przyrzekli zachowywać Regułę przez Franciszka ułożoną.

Reguła ta dla Trzeciego Zakonu jest niezmiernie ciekawą, bo z niej widzimy najlepiej jaki cel wytknął sobie Franciszek w jego założeniu. Jestto cel szlachetny i bardzo głęboko sięgający, mianowicie by zareagować na ówczesne zło i miljony przywieść ku Chrystusowi, miljony miłością ku Chrystusowi zapalić.

Franciszek wypatrywał przyczyny złego tak bystro, jak może nikt inny z jego współczesnych i podał na nie najradykalniejsze lekarstwo w regule dla III. Zakonu. W owym czasie wrzały, zwłaszcza we Włoszech, ustawiczne walki między jednem miastem a drugiem, między poszczególnemi stanami społecznemi. Wszyscy nosili przy sobie broń. Był także zwyczaj, że burmistrz miasta odbierał od obywateli przysięgę, iż na jego wezwanie pójdą walczyć, gdzie on im wskaże. Wśród ciągłych walk rozwielmożniła się chciwość i grabież tak bardzo, że mało było ludzi, którzyby to, co posiadali, mogli nazwać swojem. Z drugiej strony ciągłe wojny rozpętywały nienawiść. Zemsty, gniewy i osobiste porachunki, często nawet wśród członków jednej rodziny, były na porządku dziennym. Widział to wszystko Franciszek i z wszystkiem tem złem stanął do walki. Aby położyć kres nienawiściom i wojnom, nakazał wstępującym do III. Zakonu pojednać się z nieprzyjaciółmi, przebaczyć urazy i gniewy i porzucić raz na zawsze barbarzyński zwyczaj noszenia broni. Aby burmistrzowie nie mogli zmuszać obywateli do wojny, zakazał tercjarzom składania przysięgi, oprócz przysięgi w sądzie dla słusznej sprawy. Aby ukrócić chciwość i zadośćuczynić sponiewieranej powszechnie sprawiedliwości, musieli członkowie Trzec. Zakonu zwracać dobra i rzeczy nieprawnie nabyte, a spełniać wszelkie zobowiązania, szczególnie wobec Kościoła. Nadto Ter-

cjarze zobowiązywali się do niesienia sobie wzajemnej pomocy i współpracy w dziełach miłosierdzia, a dla zapobieżenia kłótniom i nieporozumieniom w rodzinie, czynili zawczasu testament. Aby położyć kres bardzo rozpowszechnionym procesom, pieniactwu i kłótniom, zabronił Franciszek Tercjarzom wszelkich przekleństw, a spory swoje mieli rozstrzygać nie przed forum sądowem, lecz polubownie między sobą. Wiedział dobrze Franciszek jak złe i występne życie prowadzą tacy ludzie, którzy rzadko przystępują do Sakramentów Św., dlatego przepisał Tercjarzom częstą spowiedź i po niej jaknajgodniejsze przyjmowanie Komunji św. By tercjarzy zachować od rozproszenia światowego, przepisał pewne codzienne pacierze kanoniczne i wieczorny rachunek sumienia. Wreszcie podał wskazówki jak mają tercjarze się modlić, jak się zachować w domu, rodzinie, przy pracy i zabawie, jak mają żyć z ludźmi, w jaki sposób czuwać nad sobą, aby się ustrzec zgubnego wpływu świata. Wszystkie te wskazania oparte są na duchu Ewangelji Chrystusowej, duchu wiary, prostoty, pokory i miłości Boga i bliźniego, by ludzi nauczyć jak mają iść śladami Chrystusa. Taki miał cel Franciszek w założeniu Trzeciego Zakonu. Czy zamiary Franciszka urzeczywistniły się? Co się stać musiało ze społeczeństwem, gdy całe miasta i wioski przyjęły te przepisy z ducha Ewangelji wynikłe?

Stało się to, czego najgoręcej pragnął Franciszek. Ludzie porzucili wojnę i nienawiść, poskromili w sobie nadmierną żądzę dóbr ziemskich, a zwrócili serca swe ku Chrystusowi i rzeczom wiecznym. Franciszek położył w ten sposób kres niezliczonym a bardzo groźnym herezjom, zażegnał wojny domowe i sprowadził pokój, nawrócił ku karności umysły, powstrzymał powszechny niemal pęd do zbytków, chciwości i rozpasania. A trzeba nam wiedzieć, że na skutek tego ogromnego poruszenia i zapału, jaki wzniecił w sercach ludzkich św. Franciszek, pęd ku Trzeciemu Zakonowi był nadzwyczajny i powszechny. Nie tylko nie było miasta i wioski, gdzieby nie było tercjarzy, ale nie było prawie domu, nie było rodziny, w którejby choć jeden człowiek do Tercjarstwa nie należał. Wróg Kościoła cesarz Fryderyk żalił się w liście do przyjaciela, że trudno mu walczyć z Papieżem, bo wszędzie tercjarze stają w jego obronie, a jest ich tyle, iż rzadko można spotkać mężczyznę lub niewiastę, coby nie byli tercjarzami franciszkańskimi. Bywały częste wypadki, że cała ludność miasta, miasteczka lub wioski wstępowała do szeregów tercjarskich. Jedno tylko miasto Madryt na 40.000 mieszkańców liczyło więcej niż połowę bo 25.000 tercjarzy, a wśród nich 80 wysokich dostojników hiszpańskich. Papieże i biskupi, królowie i książęta, rycerze, mieszczanie i rol-

nicy uważali sobie za wielki zaszczyt, gdy mogli nosić sukienkę i pasek św. Franciszka i należeć do III. Zakonu. W tym samym wieku w którym umarł św. Franciszek, pisał sekretarz św. Bonawentury, Bernard de Besse: „Ten Trzeci Zakon dostępny jest dla wszystkich, dla kapłanów i laików, dla panien, wdów i osób w małżeństwie zostających. Zadaniem braci i sióstr tego zakonu jest żyć uczciwie w swoich domostwach, brać udział w dziełach miłosierdzia i unikać życia światowego. I znaleźć możesz wśród nich szlachetnych rycerzy i innych wielkich tego świata, ubranych skromnie, a taką miłością odnoszących się do biednych i do bogatych, że poznasz stąd natychmiast jak prawdziwą jest ich bojaźń Boga'. (czyt. Joergensen — Saint Francais d — Assis str. 368). Ci to tercjarze owiani duchem św. Franciszka, wiernie zachowujący jego regułę, odmienili ku lepszemu społeczeństwo swego czasu.

Dzisiaj również nie inny jest cel, nie inne zadanie III. Zakonu jeno to, co mu przeznaczył wielki i święty założyciel, nauczyć ludzi życia na modłę Ewangeliczną, tembardziej, że nasze czasy są bardzo podobne do tych w których żył Seraficki Franciszek, owszem można powiedzieć, że my żyjemy dzisiaj wśród nieprzejrzanego morza pogaństwa, nie jakichś tam Chińczyków, lub murzynów, ale najprawdziwszych Polaków, tak jak pierwsi Chrześcijanie.

Dziś bardzo wielka część chrześcijan odarta jest z wiary i obyczajów chrześcijańskich, są to prawdziwi poganie. Wprawdzie urodzili się z chrześcijańskich rodziców i przyjęli chrzest św., ale oprócz tego nic im z chrześcijaństwa nie pozostało. Wprawdzie nazywają się chrześcijanami, ale oprócz imienia nic z chrześcijaństwa nie mają, a nawet często i imienia Chrystusowego się wypierają.

Czy ja prawdę mówię? Czy może przesadzam. Uważmy.

Pierwsza cnota, którą nam Zbawiciel najusilniej nakazuje i przecudownym przykładem własnym zaleca, jest miłość: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". (Jan XIII. 34, 35.) Obowiązek miłowania posuwa Zbawiciel aż do najwyższego szczytu, bo do miłości nieprzyjaciół i to pod grozą odrzucenia od Boga:"... Jeśli nie odpuścicie ludziom grzechów ich, ani Ojciec wasz niebieski nie odpuści wam grzechów waszych". (Mat. VI. 15.).

Ile jest jednak zrozumienia i praktykowania tej pierwszej cnoty chrześcijańskiej wśród chrześcijan? Niech nam odpowie na to n. p. ostatnia wojna, w której narody chrześcijańskie przez

szereg lat mordowały się wzajemnie, rabowały i niszczyły swoje mienie wśród najwyższego napięcia nienawiści. Niech nam na to odpowiedzą więzienia zawsze przepełnione a tak mnogie, w których sprawiedliwość ludzka zamyka nie samych bezbożników lub żydów, ale też i ludzi przyznających się do chrześcijaństwa, a zamyka ich za pogwałcenie już nie miłości, ale zwykłej sprawiedliwości, która jest warunkiem i drzwiami miłości, zamyka za morderstwa, kradzieże, potwarze, obelgi. A i to zważyć musimy, że największa liczba zbrodni przeciw sprawiedliwości i miłości pozostaje w ukryciu i gdyby policja wszystkie te zbrodnie wykrywała, to trzebaby budować nowe a niezliczone więzienia po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach.

Ile jest miłości w chrześcijaństwie, niech nam powiedzą te sale sądowe i niezliczone akta ze skargami i te gromady adwokatów i sędziów. Dzień w dzień tłoczą się po gmachach sądowych rzesze ludzi oskarżających i oskarżonych. Jednych prowadzi tam chęć obrony swoich słusznych praw przed przywłaszczycielami, innych nienawiść i pieniactwo. I to są chrześcijanie! Któż dzisiaj załatwia spory według recepty podanej przez Zbawiciela: „A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź, a karz go między tobą, a onym samym..., a jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz kościołowi, a jeśliby kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i jawno-grzesznik". (Mat. XVIII. 15-17).? Któż, powiadam, załatwia spory swoje według tej rady Zbawiciela?. Zapomnieliśmy o tem już dawno, a za to opłacamy ogromne gmachy sądowe i więzienne, całe pułki policji i urzędników, całe rzesze sędziów i adwokatów. Bo powiedz chrześcijaninowi dnia dzisiejszego, aby zaniechał procesu w imię miłości: wyśmieje się z ciebie. A przecież on chodzi do spowiedzi i nazywa się chrześcijaninem! Powiedz drugiemu: Zapomnij urazę, przebacz obelgę, czyń dobrze nieprzyjacielowi, bo jesteś chrześcijaninem: wypatrzy się na ciebie, jakby ujrzał warjata.

Ile jest wśród nas miłości, to widzimy w życiu codziennem. Bo powietrze, którem oddychamy, drży od nienawistnych przekleństw, bo domy w których żyjemy, rozbrzmiewają kłótniami, bo głowy które na szyji nosimy, okładane są złorzeczeniami. Te klątwy zaś, złorzeczenia i kłótnie wychodzą z ust chrześcijańskich, które przynajmniej raz w roku przyjmują Komunję św.... Nie koniec na tem. Jeśli nie targamy się łatwo na zdrowie, mienie lub życie bliźniego z obawy przed policją i więzieniem, to za to

jego dobra sława, której nikt nie strzeże i którą łatwo i bezkarnie naruszyć możemy, nie ma w oczach naszych prawie żadnej wartości. O swoje własne dobre imię dbamy i — o ile to leży w naszej mocy, nie pozwalamy, aby mu szkodzono. Lecz dobre imię bliźniego? Zamknęliśmy oczy, uszy, rozum i sumienie i nie chcemy nawet wiedzieć o tym, że także nasz bliźni ma prawo do dobrej sławy. Stąd niema prawie człowieka, któryby nie obmawiał, a już napewno niema człowieka, któryby nie był obmawiany. Nie oszczędza się pod tym względem nikogo, ani obcych ani bliskich, ani świeckich, ani duchownych, ani przyjaciół ani nieprzyjaciół naszych, ani żywych ani umarłych. Obmawiamy pobudzani przez różne szpetne pobudki. więc z zazdrości, z gniewu, z zemsty, z pychy, dla własnego interesu, a najczęściej ot tak sobie dla zabicia czasu lub dla rozrywki. Często między jedną obmową a drugą idziemy do Komunji św. Słowa Chrystusowe „nie sądźcie a nie będziecie sądzeni", wcale nas nie przerażają ani nawet zastanawiają. Oddaliśmy język na usługi plotkarstwu i niemiłosiernym uwłaczaniom tak dalece, że niektóre osoby chrześcijańskiego wyznania, dnia jednego bez obmowy przeżyć nie mogą. Zawiść, zazdrość, podejrzenia i sądy lekkomyślne, nieżyczliwość i nieufność bezpodstawna zarosła chwastami dusze nasze, nie pozwalając wzrastać kwiatom miłości.

Ile jest w chrześcijaństwie miłości, niech nam powiedzą te gromady nędzarzy przymierających z głodu i zimna. Bez wątpienia jest wśród nich wielu, których do nędzy przyprowadziły różne grzechy, zbytki, lub próżniactwo. Ale większość jest takich, którzy cierpią nędzę bez własnej winy, a z przyczyny nieszczęśliwych wypadków lub ogólnego położenia. Czy ci biedacy powinni cierpieć nędzę w społeczeństwie chrześcijańskiem? Gdyby wszyscy, co mają więcej ponad niezbędne potrzeby, oddawali, już nie mówię połowę, ale tylko małą cząstkę z tego, co im zbywa, z tego co wyrzucają na niepotrzebne zbytki, na wsparcie ubogich, to zagadnienie nędzy byłoby rozwiązane, ponieważ dóbr jest tyle, że wszyscy mogą być zaspokojeni i jeszcze pozostanie wybranym na pewne zbytki. Jeżeli tak nie jest, jeżeli z jednej strony widzimy biedaków płaczących, a z drugiej zbytek rozszalały, jeżeli dziecko bogacza ma aż trzy niańki do obsługi, a dziecko biedaka niema niezbędnej pieluszki, jeżeli na stole jednych pieni się szampan, a na stole drugich niema często kawałka chleba, — to dlatego, że serca skamieniały w okrutnem samolubstwie, dlatego, że wielka liczba chrześcijan zapomniała o przykazaniu: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.

A w takich warunkach cóż możemy powiedzieć o naszem chrześcijaństwie, jeżeli powtórzymy tu raz jeszcze słowa Chrystusa Pana: Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". Gdy właśnie ta miłość jest deptana niemal wszędzie, gdy samolubstwo ciasne i niskie wypełnia duszę, gdy serca są twarde, duchy niezgodne, kłótliwe, języki rozpuszczone i uwłaczające, ręce nieskore do dawania a skore do brania, gdy wśród słów, które rozbrzmiewają najwięcej jest słów zimnej obojętności, niechęci i nienawiści, gdy wiele słyszymy o kradzieżach, oszustwach i wyzysku, a mało o jałmużnach, ofiarności i miłosierdziu, gdy to co mamy, musimy zamykać na zamki i klucze, a czci swojej wogóle obronić nie możemy, gdy wśród tylu dóbr rozsypanych hojną ręką Stwórcy rozlega się płacz głodnych i zziębniętych, gdy jedna warstwa społeczeństwa walczy z drugą, a jeden człowiek podchodzi drugiego, — to jakiż sąd wydać o naszem chrześcijaństwie? Z bólem i wstydem wyznać musimy, że nasze serca są tylko po wierzchu przeorane pługiem chrześcijaństwa, ale w głębi ich kotłuje się i przewraca ciągle samolubne i zwierzęce pogaństwo.

Dotknąłem tu tylko jednej, najważniejszej chrześcijańskiej cnoty: Miłości. Nic lepszego nie da się powiedzieć o drugiem żądaniu nauki Chrystusowej, które św. Jakób Apostoł wyraża w tych słowach:... „Zachować siebie nizmazanym od tego świata". (Jakób I. 27.). Niepodobna tu wchodzić w szczegóły, boby to zaprowadziło zbyt daleko. Dość powiedzieć, że całe nasze publiczne życie zalane jest i przesiąknięte rozwiązłością. Grubo nieobyczajne tańce i takież stroje, bezecne widowiska w teatrach i kinach, niechlujne książki i pisma roztaczają tak szeroko atmosferę zepsucia, zgorszenia i brudu, że uciec od niej i odetchnąć powietrzem czystem niepodobna. Pospolity nierząd uprawiany bywa jawnie po miastach i wioskach, nie znajdując sprzeciwu nawet ze strony wychowawców i rodziców, odpowiedzialnych za młodzież wobec Boga i społeczeństwa. Najzwyczajniejsze występki przeciw szóstemu przykazaniu nazywa się „miłością": i tem słowem rozgrzesza się wszystko i wszystkich. Bezwstyd wszelaki już nas przestał dziwić, machamy nań pobłażliwie ręką i powiadamy, że „takiem jest życie", że trzeba się z niem pogodzić. Krótko mówiąc, dzieje się tak, jak gdyby skromność była grzechem, a nieprzyzwoitość cnotą. A jeżeli takie panują pojęcia i takiem jest nasze życie publiczne, to cóż się dziać musi w życiu ludzi prywatnem! Spustoszenie i Sodoma.

Praktyki religijne idą coraz bardziej w zapomnienie. Ludzie wstają i kładą się na spoczynek bez oddania czci Bogu. Przy

konfesjonale i Komunji św. widzi się przeważnie tych samych chrześcijan, inni spowiadają się raz na rok, inni znowu świętokradzko, bez żalu i postanowienia poprawy. Pytam się: Czego nam jeszcze brakuje do zupełnego pogaństwa? Chrześcijanie prawdziwi t. j. wiary mocnej i żywej i miłości gorącej są tak nieliczni, jak za pierwszych czasów chrześcijańskich.

O gdyby powstał dziś z grobu wielki św. O. Franciszek, jakżeby płakał nad zaślepieniem i spoganieniem chrześcijan, jakżeby pracował, by ich dla Chrystusa pozyskać. Ale co ja mówię! On żyje w niebie, żyje i na ziemi w dziele swojem, żyje w swoim Trzecim Zakonie. III. Zakon założył on nie dla swoich tylko, ale dla wszystkich czasów. Trzeci Zakon ma i dzisiaj ten sam cel, to samo zadanie, jakie miał w początkach swego istnienia.

Trzeci Zakon już raz w wieku Franciszka przyczynił się znakomicie do reformy Kościoła i społeczeństwa. Jestto wielka i niezaprzeczalna zasługa. Dzisiaj to samo posłannictwo i zadanie przypominają mu i przypisują Namiestnicy Chrystusowi Tercjarze muszą zrozumieć, że ich zadanie jest bardzo wielkie ale dlatego i praca nie mała.

Dzisiaj nawet protestanci niektórzy tworzą wśród siebie kółka tercjarskie, zupełnie na wzór św. Franciszka, upatrując w tem jedynie lekarstwo na chorobę dusz i społeczeństw dzisiejszych. W r. 1922 odbywał się w Strasburgu Kongres chrześcijan od Kościoła katolickiego odłączonych. W czasie obrad wstąpił na mównicę kalwinista Alfred Monod, mówił o św. Franciszku i jego Trzecim Zakonie i zakończył tak znamiennemi słowami: Chrześcijaństwo musi się obudzić, godzina wybiła. Zaklinam was, dajcie nam założyć świecki tercjarski Zakon według wzoru św. Franciszka z Asyżu. Chwila jest stosowną, powinniśmy skorzystać z niej i stworzyć w kościele naszym specyficznie Franciszkański ruch — a potem idźmy odważnie do pracy: żyjąc w świecie, wyzwalajmy siebie w bezmyślnej i bezpłodnej światowości, chwała niech będzie życiu prostemu. Wobec nowych bogaczy zbierajmy w około siebie nowych ubogich. Wołanie to nie przeszło bez echa. W półtora roku potem, prof. Monod obwieścił światu z katedry profesorskiej w Paryżu, że Zakon Tercjarski już się wśród protestantów zawiązał. Jego celem jest stała uprawa i pielęgnowanie życia wewnętrznego, a jego hasłem to, co głosi i tak cudownie w sobie urzeczywistnił św. Franciszek: Radość, prostota i miłosierdzie. Tak myślą o III. Zakonie nawet rozumni, uczciwi i trochę wiary mający protestanci. Cóż mamy powiedzieć my katolicy i my tercjarze? My także powinniśmy iść za myślą i przewodem Kościoła? A oto Kościół woła do

nas przez usta Namiestników Chrystusowych: „Trzeci Zakon odrodzi świat cały... Kto pracuje, aby rozszerzyć i podtrzymać Trzeci Zakon, ten bierze udział w dobrem dziele, w dziele wielkiej wagi pod względem religijnym, moralnym i społecznym, bo on jest środkiem ratunku przeciw tak licznym złom, które trapią społeczeństwo „(Leon XIII.“)

Dlatego zakładam apel: Do pracy nad umocnieniem wewnętrznem i rozszerzeniem Trzec. Zakonu. Przedewszystkiem idzie o wewnętrzne podniesienie. Sama wielka liczba tercjarzy nic nie pomoże, jeżeli duch tercjarzy nie będzie wielkim i mocnym. Niech więc każdy Tercjarz pamięta o tem, że tyle jest członkiem III. Z. i dzieckiem św. Franciszka, o ile żyje, postępuje i myśli według reguły i w duchu św. Franciszka. Nie pasek i szkaplerz stanowią tercjarza, ale duch urobiony na wzór św. Franciszka. Podobnie odmawianie pacierzy tercjarskich, to jeszcze nie wszystko, to tylko cząstka Tercjarstwa najmniejsza. Duch modlitwy musi przenikać całe życie i wszystkie czynności Tercjarza, a za modlitwą muszą pójść cnoty franciszkańskie, przedewszystkiem miłość, prostota i pokora. Serce musi się otrząsnąć z wrodzonego samolubstwa i samowoli a nabywać ducha miłosierdzia i posłuszeństwa. Takie, nie inne jest zadanie i cel Tercjarstwa i Tercjarzy. Tacy tercjarze, już samym przykładem będą uzdrawiająco działać na społeczeństwo trawione gorączką samowoli, rozwiązłości i używania. Tacy tercjarze będą również gorliwemi apostołami III. Zakonu i nie będą szczędzili starań, aby zaciągać w jego szeregi coraz nowych członków.

Więc do pracy. Każdy Tercjarz niechaj się stara, by odpowiadał swemu powołaniu, a potem by przysparzał nowych członków swemu Zgromadzeniu.

Precz musi ustąpić lenistwo, precz słaba wola i chwiejna, precz wszystkie osobiste zachcianki, rachunki i interesy. Żyjmy i pracujmy dla tej najpiękniejszej idei, by przez III. Zakon i przez Ducha św. Franciszka przysporzyć Bogu chwały, Kościołowi rozkwitu a społeczeństwu zbiedzonemu więcej światła i radości w Duchu Bożym.

Ten jest cel i takie zadanie Trzeciego Zakonu, a nie inne.

# Stała pod krzyżem Matka Jezusowa

Im świętszą jest dusza, im doskonalej swego Zbawiciela w tem życiu naśladować pragnie, tem więcej cierpieć musi.

W poufalszem zbliżeniu do duszy, pozostawia zawsze Jezus krwawe ślady Swej cierniowej Korony

i przebitego serca, jako pocałunek miłości. Szczęśliwa dusza, jeżeli Mu nań odpowie radosnem przyjęciem.

Któż był bliższym Słowu wcielonemu jak Jego własna Matka i któż więcej od Niej cierpiał na tej ziemi?.. Miesiąc wrzesień przypomina nam boleści Marji i wezwanie Kościoła św., by Jej w tym czasie szukać szczególnie pod Krzyżem — by Ją czcić jako „Smętną Dobrodziejkę" z sercem przebitem siedmiu mieczami.

Niezmierzoną jest boleść Marji — wielką jako morze gorycz Jej męki. Ale Marja pod Krzyżem pociąga nas „wygnańców na tej łez dolinie" więcej, aniżeli opromieniona chwałą zmartwychwstałego Syna, bo Matka Bolesna rozumie i odczuwa cierpienia Swych ziemskich dzieci. Wie jak im ciężko w obecnych przełomowych czasach — jak zewsząd dręczą ciało i duszę cierpienia bez liku tak, że dziś prawie każdy z Psalmistą Pańskim wołać może: „omdlewa w boleści życie moje, a lata moje upływają w jęczeniu" — jak często w strachu, ucisku, rozpaczy tęsknie oglądamy się, gdzie szukać ratunku, gdzieby pochwycić promyczek nadziei?.. Tym ratunkiem, nadzieją, otuchą, była, jest i będzie zawsze Najświętsza Panienka. Spieszmy więc do Niej: Ona nas nigdy nie opuści. Ręka Marji bronić nas będzie od upadku, serce Marji znajdzie pociechę na wszystkie smutki, troski i nieszczęścia.

Drodzy Bracia i Siostry III Zakonu! nie zapominajmy, że kochać Marję to: Kochać Jezusa, a kochać Jezusa, to: cierpieć z Jezusem! *N.*

# Bł. Łucja z Kalatajerone

## Dziewicą III zakonu św. Franciszka Seraf.

(26 września).

Było to około roku 1400. Nad miejscowością Kalatajerone w Sycylji rozpętała się szalona burza. Ciemne sklepienie nieba rozjaśniały co chwila oślepiającem światłem zygzakowate błyskawice a przeciągły, ogłuszający huk grzmotów, trzask piorunów i gwałtowny wicher wyrywający drzewa z korzeniami, przerażały ludzi i zwierzęta.

Ulewny deszcz zakończył wreczcie gwałtowne i głośne wyładowywanie elektryczności z chmur, powoli

uciszało się wszystko w przyrodzie, ale na folwarku należącym do rodziców bł. Łucji panował wielki niepokój.

Obawiano się o sześcioletnią córeczkę Łucię, którą przed kilku godzinami wysłano z dwoma służącemi na dalszą przechadzkę w pole.

Niepokój rodziców zmienił się w przerażenie, gdy przybiegły same służące pytając z trwogą czy panienka wróciła do domu, bo jeszcze przed burzą, gdy się zajęły rozmową, Łucia znikła im z oczu i odnaleść jej dotąd nie mogły.

Zeszli się stwożeni domownicy i postanowiono udać się niezwłocznie na poszukiwanie — kochanej przez wszystkich dzieweczki.

Nagle tuż przed domem ujrzano uśmiechniętą Łucię, która biegnąc ku rodzicom wołała radośnie: „Mamusiu tatusiu! piorun mię zabił, ale jestem zdrowa!"

Matka, nie zważając na słowa dziecka, chwyciła je w objęcia i tuliła miłośnie do serca, ale ojciec — zdziwiony niezmiernie nielogicznym okrzykiem córeczki zażądał zaraz wyjaśnienia, jakto było z owem „zabiciem od pioruna".

Cudownie ocalona Łucia opowiedziała co następuje:

„— Przechadzka w pole podobała mi się bardzo. Zrywałam kwiatki po drodze, biegałam za motylkami, a wreszcie oddaliłam się znacznie od mych opiekunek i wyspinałam się na drzewo figowe. Zrywając słodkie owoce, nie zauważyłam, że niebo bardzo się zachmurzyło — nagle uderzył piorun w drzewo a ja spadłam na ziemię. Nie wiem, czy długo leżałam nieprzytomna — a gdy otworzyłam oczy zobaczyłam sędziwego starca o bardzo miłem wejrzeniu, który mię wziął za rękę, podniósł ze ziemi i powiedział, żebym się nic nie bała bo on mię odprowadzi do domu. I nic się nie bałam, tylko pytałam mego wybawcę, kto on jest, a on odpowiedział: „Jestem sługa Najwyższego Boga, Mikołaj Biskup Mireński, twoi rodzice mają do mnie osobliwsze nabożeństwo i to im nagradzam, zachowując cię od śmierci".

Od chwili tego cudownego zdarzenia zmieniła się Łucia do niepoznania. Dziecinne figle i psoty, wesołe

zabawy i strojne sukienki straciły dla niej swój powab. Nad wiek rozwinięta i poważna, zaczęła się pilnie ćwiczyć w cnotach chrześcijańskich, czas wolny od obowiązkowych zajęć poświęcała modlitwie i z radością uczęszczała na nabożeństwa kościelne.

W trzynastym roku życia postanowiła poświęcić się na wyłączną służbę Bożą. W tym celu opuściła dom rodzicielski, udała się do Salerno, gdzie przyjęła habit Trzeciego Zakonu św. Franciszka Serafickiego i zamieszkała u jednej starszej, bardzo świątobliwej tercjarki, która była jej przewodniczką na drodze doskonałości.

Po niejakim czasie pobożna mistrzyni umarła a Łucja zgłosiła się do klasztoru tercjarek regularnych św. Marji Magdaleny, gdzie ją z wielką radością przyjęto.

W tem cichem ustroniu budowała wszystkich głęboką pokorą, ochotnem posłuszeństwem i miłą wesołością ducha. Modlitwa była rozkoszą jej serca i najmilszym wypoczynkiem po ciężkiej pracy. Rozważając Mękę Pańską, bolała serdecznie nad niewdzięcznością ludzi, którzy ciężkiemi grzechami odnawiają niejako Rany Zbawiciela i chcąc choć w części nagrodzić świętokradztwa bezbożników zadawała sobie z pozwoleniem przełożonych surowe umartwienia.

Sława świątobliwej zakonnicy Łucji rozeszła się wkrótce w całej Sycylji i we Włoszech.

Z różnych stron przybywano do klasztoru św. Magdaleny, aby pomówić z świętą zakonnicą, zasięgnąć od niej rady i światła, polecić się jej modlitwom.

Miała więc sposobność pocieszania strapionych nawracania grzeszników i rozpalania dusz miłością ku Ukrzyżowanemu Zbawcy — a gdy jej Pan Bóg daru czynienia cudów użyczył, uzdrawiała nieraz nietylko dusze, ale i ciała nieszczęśliwych bliźnich.

Wreszcie pełna zasług, po długich i ciężkich cierpieniach wezwaną została do wiekuistej chwały.

Ciało jej przechowuje się dotąd bez zepsucia w kościele klasztornym św. Marji Magdaleny w Salerno — a liczne łaski, jakie wierni tam otrzymują świadczą o potężnej przyczynie błogosławionej Łucji przed Majestatem Bożym.

Cześć jej zatwierdził Ojciec Święty Leon X.

*Esha*

# Trzy drogi doskonałości.

## Droga oczyszczająca.

### Stopień IX — umartwienie wzroku.

„Kto zamyka oczy swoje, aby nie widział złego, ten na wysokościach mieszkać będzie". (Izaj. 33).

Do pałacu, który symbolem jest duszy, pięcioma bramami świat i grzech wchodzą, a te bramy — to zmysły człowieka: wzrok, słuch, smak, dotyk, powonienie. Ku tym bramom prowadzi duszę rozmyślanie, za niemi postępuje umartwienie... Dusza jak królowa — wygnanka powraca z dalekich krain życia rozproszonego, grzesznego — i patrzy z podziwem na spustoszenie własnego domu. Bramy poroztwierane, wytarte progi świadczą, iż grzech przechodził tędy niezliczone razy...

Stanęli przed pierwszą bramą pałacu, gdzie oko straż czyni.

„Włodarzu, zdaj liczbę z włodarstwa twego!" Winowajca drży, cofa się wstecz... Od wewnątrz dalatuje zgiełk, wrzawa — są to głosy rozhukanych namiętności. „Biada nam, biada," wołają.

Dusza stanęła jak wryta, upokorzenie zalewa ją całą. Wszak ona największą winowajczynią, nie umiała dzierżyć władzy nad własnemi zmysłami — odeszła w obcy sobie świat...

Umartwienie milczy — oczekuje chwili, gdy będzie mogło nałożyć pęta na niesforną zgraję i przyprowadzić do porządku wszystko.

Rozmyślanie spełnia dalej swoją powinność, opowiada duszy dzieje jej własnego nieszczęścia, spustoszenia wewnątrz. Powiada jej tak:

Wzroku zadaniem jest, nie wpuszczać do wewnątrz świata zewnętrznego, chronić serce od zanieczyszczenia, od wrzawy ziemskich uczuć i pragnień, a umysł od tłumu głupich, brzydkich, niegodziwych myśli.

Z widoku otaczającego świata, oku wolno korzystać o tyle, o ile to pomaga duszy w poznawaniu Stwórcy we wznoszeniu się na modlitewne wyżyny. Co nie wiedzie do tego celu, ma być wzgardzone odepchnięte daleko, daleko!

Wszyscy Święci, kierując swój lot ku górze, zaczynali od umartwienia wogóle, ale przedewszystkiem od umartwienia wzroku, czyli, zamykali oczy na widok zepsutego świata, a pogrążali się w głębinach swojej własnej duszy. Tak rozpoczął życie duchowe Św. O. Franciszek i odtąd miał oczy otwarte tylko na biedę ludzką, cielesną i moralną i na piękno przyrody, z której promieniuje piękność Bóstwa.

Na ziemską ułudę na urodę niewieścią nie spozierał, bo czuł, że od tej strony wieje zaraza, co zabija życie ducha. On tak dobrze wiedział i wierzył w to, że przez powiek zasłonę, co skromnie wdół spuszczone przezierają światy cudowne — te duchowe — niepojęte tajemnic pełne, pociągające serca ludzkie nawet kamienne i brudne.

Ozwał On się raz do brata:

„Chodź bracie, pójdziemy głosić ludowi kazanie“.

I poszli na gwarne ulice miasta, a idąc nic nie mówili, nie poglądali wokoło, nie wykrzywiali twarzy śmiechem rubasznym, ni bólem beznadziejnym. Szli skupieni, rozradowani w duchu, zatopieni w Bogu!

„Gdzież kazanie, które głosić mieliśmy ludowi?“ pyta braciszek po powrocie w klasztorne progi.

„Wygłosiliśmy je swoją skromną postawą, skupieniem, umartwieniem wzroku“, odrzekł święty Ojciec.

Św. Alojzy, Patron dziewiczych dusz, chodził po drogach świata nie spozierając na nikogo. Nie patrzył nawet w oblicze swej rodzicielki, choć czysty był i święty, choć pokusa zmysłowa nie nękała go nigdy.

— — — — — — — — — — — — —

Wzrok — to najpierwszy grzesznik na świecie. Nawrócić go ciężko i trudno, a kres jego zbrodni będzie przy końcu świata. Pojawił on się już dawno, bardzo dawno, jeszcze u kolebki rodu ludzkiego tam w przecudnym raju. Było to tak:

Bez utrudzenia przechadzali się Adam i Ewa po jasnych ścieżynach rajskiego ogrodu, a zawsze zdala od drzewa zakazanego. Czyż brakowało im czego, aby nie mieli słuchać świętej woli Stwórcy, który rzekł uroczyście: „Nie wolno?"

Nie brakowało im niczego.

Lecz raz niechcący, nie aby spocząć, boć nie znała zmęczenia, stanęła Ewa pod drzewem zakazanem. Wzrok ją zatrzymał ciekawy wielce, jak wygląda ten owoc. I Ewa patrzyła... Nie była to jeszcze zbrodnia, a jednak wstęp do zbrodni. W tej chwili zjawił się szatan, który też spojrzeniem, choć tem duchowem nie mając cielesnego, pokalał swoją niewinność. Czyż nie spojrzał na siebie ongiś, tam w niebieskich pałacach? A widząc się pięknym niesłychanie pięknym, zawołał: „Wstąpię na obłoki i będę podobny Najwyższemu" — i dodał natychmiast: „Nie będę służył!" I odtąd nie służy Bogu, zepchnięty jest w otchłań piekielną!

Ten szatan się zjawił, gdy wzrok Ewy spoczywał na piękności zakazanego jabłka. Wszczęła się rozmowa, pełna obietnic ze strony djabła: „Żadną miarą nie pomrzecie, lecz będziecie jako bogowie, wiedząc złe i dobre" — a koniec tej rozmowy — zbrodnia!

Nie odmówiła Ewa, usłuchała namowy, zjadła owoc! Skosztował i Adam ku wielkiej radości węża. I ujrzały niebiosy, zobaczyła ziemia, jak dwoje tułaczy pędziło naprzód w kraj nędzy i cierpienia.

A wzrok pierwszy zawinił!

Odtąd snują się zbrodnie jak widma przeraźliwe brzydkie, a ludzkie dusze nurzają się w błocie nieczy-

stości i cuchnie świat cały zgnilizną serc... a tłumy i rzesze wołają za Królem Dawidem:

„Oko moje, złupiło duszę moją".

Dusza słucha z przerażeniem a równocześnie spogląda na spustoszenie własnego serca. Surowy głos sumienia dobywa się zgłębi: „Oko jest winne, lecz i ty duszo, boś mu na wszystko pozwalała..."

Rozmyślanie snuje dalej swe myśli, a umartwienie czeka niecierpliwie, kiedy się rzuci na winowajcę.

— — — — — — — — — — — — —

Oko i serce żyją z sobą w wielkiej i słodkiej przyjaźni, a jedno i drugie jest głupie, cielesne, nie pojmujące, co jest Ducha Bożego. Co oko zobaczy, tego serce natychmiast zażąda i rodzi się miłość widzianej rzeczy czy osoby, albo przeciwnie — nienawiść. Jeśli więc oko dostarcza sercu złych rzeczy, rozbudza w niem złe pragnienia i miłość ziemską, zmysłową, duszy obowiązkiem jest zamknąć je natychmiast, uśmiercić śmiercią mistyczną, czyli umartwić! Pan Jezus to miał na myśli, gdy mówił: „Jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niźli dwoje oczu mając być wrzuconym do piekła onistego." (Mat. 18, 9).

Wyłupić oko, odrzucić je od siebie, to straszna, nieludzka na pozór zbrodnia, a jednak to cnota, która Świętych prowadziła na szczyty.

Daremne marzenia o świętości, o tajemnem a ścisłem zespoleniu się z Bogiem, dopóki brama wzroku stoi otworem, a tłumy myśli, wyobrażeń, żądz przewalają się do wewnątrz.

Na górę doskonałości idzie się po omacku, z zamkniętemi oczyma na wszystko, co nie jest Bogiem, w którego objęcia się zdąża. A czystą musi być dusza, gdy stanie przed Jego Obliczem.

Kto już wdarł się na szczyty, spadnie, gdy wzroku pilnie strzec nie będzie, bo tylko ten, „kto zamyka

oczy swoje, aby nie widział złego, na wysokościach mieszkać będzie.”

— — — — — — — — — — — — —

Zapanowała cisza, długa bolesna cisza...

Żegnajcie spojrzenia, miłe, drogie spojrzenia — zawołało oko, widząc jak Umartwienie gotuje zasłonę i pęta. A dusza milczy, decyduje się na wszystko. Niewidzialna Łaska zachęca, nalega — niema czasu do stracenia. „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy porywają je“.

I spada zasłona ciężka, gruba, nieprzejrzysta!

Żegnajcie ziemskie, grzeszne widziadła i wszystko, co wiedzie ku rozproszeniu! Żegnajcie wady bliźnich moich! Żegnajcie w kościele, na ulicy, w domu i na każdem miejscu!

Na zewnątrz zrobiło się ciemno, pusto — jak wygnanka, teraz w świecie widzialnym czuje się dusza. Wchodzi do wnętrza, a tam też ciemno, drogi nieznane, światy tajemne, nowe...

Rozmyślanie jej towarzyszy, Łaska pociesza, zachęca, umartwienie oczyszcza, odrywa od wszelkich stworzeń, gotuje ścieżki Panu...

Jutrzenka lepszego życia zdala świta, Dusza pełna nadziei, chwiejnym krokiem posuwa się naprzód!...

*S. G. K.*

# Stygmaty św. O. Franciszka

Podług św. Bonawentury.

Zanurzony w Bogu i seraficzną miłością cały pochłonięty, przemieniał się stopniowo Franciszek w Tego, z którego męką bolał ustawicznie, a który w niepojętej miłości pozwolił przybić się do krzyża. Gdy pewnego ranka, około święta Podwyższenia św. Krzyża modlił się na zboczu góry Alwernji zobaczył Serafina lecącego

z wysokości nieba, spowitego w skrzydła i jaśniejącego ognistym żarem. Szybko minął dzielącą go przestrzeń i zawisł w powietrzu nad klęczącym Świętym. Między skrzydłami widoczna była postać ukrzyżowanego człowieka: ręce i nogi wyciągnięte w kształcie krzyża i do krzyża przybite. Dwoje skrzydeł unosiły się nad głową, dwoje rozciągnięte do lotu, a ostatnie dwa zakrywały całe ciało.

Zdumienie ogarnęło Franciszka; radość pomieszana z boleścią przepełniła mu serce. Cieszył się, że Chrystus w postaci Serafina objawił się Swemu kochającemu słudze, a z drugiej strony widok ukrzyżowanego Pana przebił Mu duszę mieczem współczucia i wielkiej boleści. Jeden szczegół w tem tajemniczem zjawisku podniecał w wysokim stopniu jego zdziwienie: wiedział przecież, że słaba, cierpiętliwa natura ludzka nie da się w żaden sposób zjednoczyć z nieśmiertelnością serafickiego ducha. Poznał jednakże wkrótce z Bożego objawienia, że Opatrzność z tego względu ukazała mu ten obraz, aby go jako Chrystusowego Przyjaciela uświadomić, że raczej przez żar miłości, aniżeli przez męczeństwo ciała ujednostajni go z Ukrzyżowanym.

Zjawisko znikło pozostawiając w sercu Franciszka cuda płomiennej miłości — nie mniej jednak cudowne były znaki, jakie pozostawiło na ciele Świętego. Na rękach jego i nogach ukazały się nagle ślady gwoździ, które co tylko oglądał w obrazie ukrzyżowanej postaci. Główki gwoździ okrągłe i ciemne były widoczne na wewnętrznej stronie dłoni i na wierzchu stóp — ostre ich końce były zagięte i jakby przybite. Gwoździe te wyrastały z ciała i wznosiły się maluczko nad powierzchnią. Również i prawy jego bok został przebity jakby grotem włóczni i ukazywał czerwoną ranę. Krew, która stamtąd upływała, barwiła mu habit i tunikę.

Uznał sługa Boży, że tak wyraźnych znaków, wyrytych cudownie na jego ciele nie będzie mógł ukryć, a jednak lękał się zdradzać tajemnicę Pana. Popadł przeto w rozterkę wewnętrzną a nie wiedząc, czy ma powiedzieć o tem, co widział, czy też zamilczeć, zawezwał do siebie kilku braci, wypowiedział im ogólnikowo swoje wątpliwości i poprosił o radę. Jeden z nich, brat Illuminat, odpowiednio do swego imienia „oświecony“ łaską Bożą, poznał, że Franciszek oglądał rzeczy cudowne i nie okazując żadnego zdziwienia rzekł do Świętego: „Bracie, wiedz, że niektóre Boskie tajemnice bywają ci objawione nietylko dla ciebie ale i ze względu na drugich. Sądzę więc, że słusznie mógłbyś lękać się zakrywając cośkolwiek z tego, co otrzymałeś dla pożytku wielu i mógłbyś zasłużyć na naganę za zakopanie talentu“. Zazwyczaj mawiał Święty: „Tajemnica moja zostanie przy mnie“, tymczasem jednak nastraszony słowami swego brata opowiedział cały przebieg zjawiska, dodając, że Ten, który mu się objawił, zwierzył mu jeszcze rzeczy, których dopóki żyć będzie, nikomu zdradzić nie może. Można przypuszczać, że objawienia tego świętego Serafina, którzy mu się w cudowny sposób na krzyżu ukazał, były tak głębokie i tajemnicze, że nie wolno było mu o nich z ludźmi rozmawiać.

Gdy tak prawdziwa miłość Chrystusowa ukształtowała już w miłującym obraz i podobieństwo swoje, a przeznaczone na samotność czterdzieści dni skończyły się i zbliżała się uroczystość św. Michała Archanioła zeszedł Franciszek z góry, niosąc ze sobą wizerunek Chrystusowy utworzony nie ręką mistrza na tablicy z kamienia lub drzewa, lecz wyryty palcem Boga żywego na członkach swego ciała. A ponieważ dobrą jest rzeczą:, „strzec tajemnic swego króla“, przeto i on ukrywał jak najusilniej, o ile tylko mógł święte stygmaty, pamiętając na tajemnicę swego Króla.

P. Bóg zwykł jednak objawiać ku większej Swej chwale wielkie i cudowne rzeczy, które działa wszechmocnością Swoją. Przeto i tu przez owe blizny wyryte w cichości i zakryciu przed ludźmi, uczynił Pan przed oczami wszystkich, kilka cudów, aby tajemnicza, cudowna siła stygmatów przez widoczne znaki objawioną została.

W prowincji Reate wybuchła straszna zaraza na bydło. Zabierała bez litości wszystkie owce i inne zwierzęta domowe. Wszystkie środki dla jej powstrzymania okazały się daremne. Nagle pewien pobożny człowiek otrzymał w nocy podczas snu wskazówkę z nieba, by spiesznie udał się do samotnego mieszkania Braci i wodą, w jakiej sługa Boży, Franciszek, właśnie w tym czasie tam się znajdujący, obmywa sobie ręce i nogi pokropił wszystkie swoje zwierzęta. Porwał się więc z rana, przyszedł do oznaczonego miejsca, otrzymał od towarzysza Świętego pokryjomu wodę, o którą prosił i powróciwszy do domu pokropił nią chore owce i bydło. I oto patrz! Zaledwie woda zwilżyła choćby w drobnych kroplach leżące na ziemi chore zwierzęta, w tej chwili odzyskały pierwotne zdrowie, wstały i pobiegły na pastwisko tak rączo i lekko, jak gdyby nigdy nie chorowały. Cudowna moc owej wody, która dotykała się świętych blizn uleczyła wszystkie rany zwierząt i śmiertelna choroba ustąpiła całkowicie.

Zanim Święty zamieszkał na górze Alwernji, mieszkańcy okoliczni wiedzieli, że ilekroć chmury ukazywały się ponad górą przynosiły zazwyczaj z sobą burze gradowe, które w straszny sposób niszczyły plony rolne w całej okolicy. I oto od czasu owego błogosławionego zdarzenia zauważono, że już więcej grad w tych stronach nie padał. Tak więc samo niebo głosiło swoją niezwykłą pogodą wzniosłość przedziwnego zjawiska i potęgę cudownych stygmatów, jakie tam Franciszek otrzymał.

Zdarzyło się, że pewnego dnia podczas ostrej zimy jechał Franciszek na osiołku. Słabość jego i trudności górskich ścieżek nie pozwoliły mu odbywać podróży piechotą. Ponieważ gęsto padający śnieg i zbliżająca się noc nie pozwoliły mu szukać dalszej gospody, postanowił zatem przenocować razem ze swym przewodnikiem pod schronem wystającej skały, znajdującej się w pobliżu. Święty zauważył jak jego towarzysz szemrał i stękał — jak się przewracał na swem niewygodnem legowisku nie mogąc zasnąć spowodu zimna i niedostatecznego okrycia. Franciszek płonący cały ogniem miłości Bożej wyciągnął rękę i dotknął się biedaka. I o dziwo! Za dotknięciem tej świętej ręki, kryjącej w sobie żary seraficznej miłości znikło nagle dokuczliwe zimno. Wewnątrz i zewnątrz objęła go miła ciepłota, jakby płomienie z pieca wychodzące. Pokrzepiony na ciele i duszy zasnął i jak sam później opowiadał spał wśród skał i śnieżnych zwałów lepiej i smaczniej niż w domu na wygodnem posłaniu.

Są to więc dowody, że owe święte blizny uczynione są mocą Tego, który w seraficznej miłości oczyszcza, oświeca i rozpłomienia, jeżeli już zewnętrzne działanie wywołało cudowne skutki w leczeniu zarazy, pogody nieba i rozgrzania ciała. Wyraźniej jeszcze objawiła się ich cudowność po śmierci Franciszka.

Święty starał się jak najtroskliwiej strzec swego skarbu: nie mógł jednak całkowicie zachować go w ukryciu i niejeden widział te święte rany na rękach i nogach, pomimo że miał tak ręce jak i nogi zawsze owinięte. Wielu braci oglądało stygmaty jeszcze za życia swego św. Ojca. Świadectwo ich można było uważać za wiarogodne z samego względu na ich nadzwyczajną świątobliwość, lecz dla uchylenia wszelkiej wątpliwości, potwierdzili jeszcze swoje zeznania świętą przysięgą. Także kilku kardynałów, którzy bliżej ze

Świętym obcowali, widzieli go oznaczonego cudownemi bliznami i na oddanie świadectwa prawdzie wspominali o tem w hymnach i antyfonach w prozie i poezji, jakie na cześć Franciszka ułożone i wydane zostały.

# Gawęda Ojca Kapistrana.

Rzadko dziś można spotkać człowieka,
Coby nie mruczał, szemrał, narzekał
Albo na Boga, albo na ludzi,
Myśląc, że przez to współczucie wzbudzi.
Ale co do mnie, wyznaję szczerze,
Nieraz na skargi te złość mnie bierze.
Bo taka dusza ach! nieszczęśliwa,
Co się nad sobą we łzach rozpływa,
Chętnieby brała, lecz dawać nie chce
I tylko pychę swą mile łechce,
Strojąc niewinnej postać ofiary,
Którą źli ludzie krzywdzą bez miary.
Dziury ci w uszach nieraz przewierca
Skargą na ludzki chłód i brak serca,
Ale dla tego, kto z nią przebywa,
Jest tak przyjemna, jako... pokrzywa.

— — — — — — — — — — — — —

Podczas wakacyj zeszłego roku,
Gdzie? — już nie pomnę — w Krośnie, w Sanoku,
Czy w jakiem innem Stołecznem mieście,
Gdzie domów bywa conajmniej dwieście,
A ludzi chyba z dziesięć tysięcy,
Słyszałem takich żalów najwięcej.
Raz mi się skarży pewna rodzina,
Że ojciec o nich tak zapomina,
Że zamiast kochać ich jednakowo,
Najlepiej lubi młodszą synową,
U niej najczęściej w mieszkaniu siedzi,
A inne rzadko kiedy odwiedzi;
Jaki to afront i krzywda dla nich,
Jak to ich serce boleśnie rani!...
Nie wiem, czy im tam tylko chodziło
O tę nierówną ojcowską miłość,

Czy o coś więcej, dość, że znudzony
Skarg nieustannych smętnemi tony
Wspomniałem ojcu przy sposobności
O tej nierównej jego miłości.
Uśmiechnął na to się starowina:
— Słusznie się skarżą! Lecz czyja wina,
Kto z nas w tej sprawie grzeszy i błądzi,
Ksiądz sam przekona się i osądzi.
Może ksiądz zechce po znajomości
Pójść ze mną razem dziś do nich w gości.
Jeszcze jest dosyć wczesna godzina,
Do najstarszego pójdziemy syna.
Poszliśmy zatem, lecz gospodarze
Z przymusem w uśmiech stroją swe twarze,
Syn tak wygląda jak niewyspany:
Bąknie coś, ziewnie, patrzy na ściany;
Synowa w słodkokwaśnym humorze,
Coś nam wspomina o wczesnej porze,
I o tem, że jej dzisiejsze plany
Przez nas być muszą pokrzyżowane.
Nic wobec tego nam nie zostało,
Jak pogadawszy chwileczkę małą
Wynieść się grzecznie; lecz naostatku
Wspomniał coś dziadzio o małym Władku,
Wnuczku jedynym, chce go zobaczyć,
Lecz grzeczny wnuczek przyjść doń nie raczy,
Bawi się piłką — co mu tam dziadek?
Żeby to przyniósł funt czekoladek!
Gdy nas szczęśliwie się już pozbyto,
Idziemy dalej z drugą wizytą
I trafiliśmy właśnie w tę porę,
Gdy państwo siedli jeść podwieczorek.
Jakoś niebardzo widać im z miny,
By ich cieszyły te odwiedziny.
Syn nas do stołu chłodno zaprasza,
Synową nudzi rozmowa nasza,
Bo podsunąwszy z kawą imbryki
Milcząc przegląda nowe dzienniki.
Więc biedny dziadzio sam sobie służy:
Imbryk gorący, dzbanek zbyt duży,
Przy nalewaniu do filiżanki
Padło na obrus trochę śmietanki.

Nie mogła tego ścierpieć synowa,
Gdyż była bardzo, bardzo „nerwowa”.
— Ach! jakiż z ojca jest niedołęga!
Któż tak zdaleka po dzbanek sięga!
Świeżutki obrus już zmarnowany!
Dziadzio przeprasza bardzo zmieszany
I przed nerwami drugiej synowej
Corychlej siwą unosi głowę.
Przyznam, że po tak miłem przyjęciu
Szłem w trzecie miejsce z niewielką chęcią,
Lecz mój towarzysz ducha mi krzepi
Nadzieją, że tam przyjmą nas lepiej.
Jakoż zaledwie weszliśmy w progi,
Wita nas okrzyk: „Ach, dziadzio drogi!
Uściski, śmiechy, radość bez końca,
Jakby na dusze padł promień słońca,
Nawet ja stary po znajomości,
Dostałem porcję tych serdeczności.
Synowa z jednej, syn z drugiej strony
Pytają: Może ojciec zmęczony?
Przysuwają nam miękkie fotele,
O, jak w nich miło spocząć niewiele!
Wnuczka stołeczek mały przynosi:
Weź to pod nogi, dziaduniu! prosi.
Uśmiech życzliwy na każdej twarzy;
Synowa świeżą herbatkę parzy,
Co ma najlepsze, to na stół stawia
Syn tak uprzejmie z nami rozmawia,
Że jak na skrzydłach godziny lecą...
— Takiego domu szukać ze świecą!
Rzekłem z zachwytem, gdyśmy wrócili.
Jacy tam wszyscy dobrzy i mili!
Spojrzał staruszek na mnie z uśmiechem:
A więc, mój ojcze, czy wielkim grzechem
Jest to, że ja ich kocham najwięcej?
Ująłem starca dłoń w obie ręce:
— Jakże częstować mam cię morałem,
Kiedy, ja także ich pokachałem?!
Lecz bać się grzechu nie potrzebuję —
Pan Bóg ich również więcej miłuje.

*E.*



## „ŚWIT WIELKIEJNOCY“

Obrazek sceniczny w 3 odsłonach osnuty na tle Ewangelji św.

Ciąg dalszy.

### SCENA VIII.

**Magdalena i Marta:** Bóg z wami!

**Joanna:** Magdaleno, to ci nie spieszno do Ukochanego?

**Magdalena:** (rzuca kwiaty na kanapę) O, nie mów tak Joanno ty nie wiesz ile ja biegałam za olejkiem nardowym, za kasją, a nigdzie mi sprzedać nie chciano za najdroższe pieniądze! O, jakąż oni nienawiścią zioną dla mojego Mistrza! Ach! Ach! co ja cierpię!

**Marta:** Uspokój się Marjo! — Przecież dostałyśmy olejku nardowego. (wyjmuje z koszyka flakonik i stawia na stole)

**Magdalena:** Tak, dostałyśmy, ale co znaczy ta odrobina na pogrzeb tak wielkiego Króla?

**Salome:** Mistrz zadowolni się tem co możemy, On wie o naszych zabiegach i troskach.

**Magdalena:** Tak, zadowolni się, nawet mirrą i aloessem, ale.. Gdyby nie szabat, byłabym cały dzień biegała, a teraz, w nocy — co można zrobić i to wśród tak nieprzyjaznych ludzi. Ale chodźmy już z tem co mamy, dłużej nie wytrzymam, chcę co prędzej oglądać Oblicze mojego Mistrza! (płacze)

**Marta:** Marjo! uspokój się -- nie płacz tak ciągle!

**Magdalena:** Nie zadawaj mi gwałtu, nie mogę pomieścić w duszy tak wielkiego smutku i boleści — łzy są mi ulgą.

**Joanna:** Magdaleno, czeka cię wielka pociecha.

**Magdalena:** Jaka? mów prędko! Czy może mię coś pocieszyć na świecie, gdy jego już nie masz?

**Joanna:** Berenice obiecała nam przynieść chustę do pokazania. — (Inne niewiasty wciąż pracują).

**Magdalena:** Nie rozumiem, Joanno, jaką chustę?

**Joanna:** Ach prawda, ty nie wiesz, bo ciebie tam nie było, ale ja ci opowiem. Tylko usiądź, boś zmęczona.

**Magdalena:** Nie zmęczona, mów prędko! (siada)

**Joanna:** Jezus był już w połowie podgórnej drogi, właśnie przy domu gdzie mieszka Berenice. Tam zemdlał i upadł.

Na tę straszną chwilę ona wybiegła z mieszkania i podała Mistrzowi chustę omoczoną w świeżej wodzie. Ja i Zuzanna stałyśmy tam blisko. Nie wiem jak się to stało, że wszyscy umilkli na tę chwilę, a żołnierze rozstąpili się. Ona klękła przed mistrzem, a chustę podniosła aż do twarzy, okrytej warstwą rozmoczonego we krwi i we łzach kurzu. Mistrz na jej współczucie jakby się ożywił, sam otarł czoło chustą i oddał ją z pełnem Boskiej wdzięczności spojrzeniem. (Marta też ciekawie słucha). Wtedy dopiero posypały się złowrogie przekleństwa, ale Berenice już była w mieszkaniu. Zacheusz stał smutny na progu i drzwi za nią zamknął.

**Magdalena:** Szczęśliwa ona! Ach czemuż ja nie spełniłam tej świętej przysługi? Nie byłam godną... (zamyśla się — po chwili mówi). Gdzie jest ta chusta, abym ją mogła ucałować.

**Joanna:** Berenice nadejdzie, ona już powinna tu być. (Berenice wchodzi) O już idzie.

SCENA IX.

**Berenice:** Pokój z nami!

**Wszystkie:** I z tobą (Magdalena całuje się z Berenicą)

**Magdalena:** Berenice! pokaż chustę!

**Berenice:** Zaczekaj Marjo! ta chusta jest wielką świętością, nawet nie śmiem jej dotykać. Joanno, weź ty zawiniątko i wyjmij chustę twojemi rękami.

**Magdalena:** Podaj do ucałowania... (Joanna bierze zawiniątko i wyjmuje z uszanowaniem chustę. Jest to biała, wiotka delikatna materja, na niej naszyte lub naklejone Oblicze P. Jezusa. — Wczasie tej czynności słychać pianie koguta).

**Joanna:** Magdaleno bądź cierpliwa, zachowaj uszanowanie. — (Joanna pokazuje chustę).

**Magdalena:** Co ja widzę!!! (pada na kolana) To On!!! (w niemym zachwycie chwilę klęczy — inne niewiasty też klękają. Magdalena zbliża się więcej i mówi) Pozwój ucałować... (całuje kilkakrotnie). Wszystkie adorujmy! (wszystkie po kolei całują chustę)

**Joanna:** (zwija chustę i chowa) Pokażę wam jeszcze inną drogocenną pamiątkę po naszym Ukochanym Mistrzu. (idzie do skrzyni wyjmuje piękną kasetkę nakrytą drogocenną materją, a z niej gąbkę, nasiąkniętą Krwią P. Jezusa — pokazuje) Patrzcie! to jest Krew Jego. Najśw. Matka Jezusowa po obmyciu ran, tę gąbkę mi podarowała.

**Madgalena:** (gwałtownie) O pokaż! pokaż! (klęka) pozwól ucałować! (całuje) Jakaś ty szczęśliwa, że to masz — mnie nic po Nim nie zostało, tylko ból i łzy!.. (wszystkie całują — Magdalena dalej mówi) Ale już chodźmy! chcę Go zobaczyć, jego święte nogi raz jeszcze ucałować...

**Marja Kl.:** Tak chodźmy, już słyszałam pianie kura, już czas... (kogut pieje).

**Salome:** Czy słyszycie? Znowu kur pieje, chodźmy, bo droga daleka.

**Joanna:** (z pośpiechem) Porządkujmy więc naczynia zwijajmy paski, skończmy ciąć bisior (niewiasty pospiesznie pracują)

**Magdalena:** Skąd masz ten bisior?

**Joanna:** Od Klaudji, żony Piłata.

**Magdalena:** Co mówisz Joanno!? Czy ona, ta poganka kocha naszego Mistrza?

**Joanna:** O, bardzo kocha! Broniła Go przed śmiercią do ostatniej chwili, a teraz — pogrążona jest w ciężkim smutku, że Go już nie masz. Jakże chętnie pospieszyłaby z nami do grobu, ale...

**Marta:** O, wiem dlaczego nie może...

**Magdalena:** (zagarniając bisior) Pozwólcie mi zabrać ten bisior! — (zwija pocięte paski i idzie do stołu z olejkami) Zabierajmy gotowe olejki i chodźmy już!

**Salome:** Ja myślę, że lepiej będzie, gdy nie wyjdziemy wszystkie naraz, ale podzielimy się na dwie grupy.

**Zuzanna:** Tak właśnie radził mój mąż, abyśmy nie szły całą gromadą,

**Joanna:** Dobra rada! Niech więc idą naprzód: Magdalena, Marja Kleofasowa i Salome!

**Magdalena**: O jak dobrze!

**Joanna**: Zabierzcie gotowe ojejki, a my uporządkujemy resztę, i za wami przyjdziemy.

**Zuzanna**: Ale do grobu same nie zbliżajcie się, zaczekajcie na nas przy Golgocie.

**Joanna**: (patrzy do okna) Już dnieje, trzeba iść.

**Magdalena**: Chodźmy już, chodźmy: (kury pieją. Biorą część flakoników, układają do pięknego koszyka, Marja Kl. bierze to przez chustę jedwabną).

**Marja Kl.**: Więc ja zabieram koszyk.

**Magdalena**: Ja nardowy olejek. (bierze wazę przez chustę jedwabną) i bisior...

**Salome**: A ja?

**Joanna**: Ty weź płótna, mirrę i kasję. (zabierają to wszystko zgrabnie i wychodzą).

**Wszystkie**: Bóg z wami!

**Wszystkie inne**: Idźcie w pokoju!

SCENA X.

(Pozostałe niewiasty zlewają oliwę do naczyń, zwijają pasy, gotują się do drogi. Po chwili Magdalena wpada do mieszkania).

SCENA XI.

**Joanna**: Co się stało?

**Magdalena**: Nic, nic, zapomniałam wziąć kwiaty. Mój Mistrz tak kochał lilje za życia, więc Mu je zerwałam i poniosę do grobu.

**Marta**: Może ja to wezmę bo się zmęczysz Marjo.

**Magdalena**: O nie, miłość nie czuje zmęczenia (wybiega znowu).

SCENA XII.

**Marta**: Ach ta Magdalena! jak lękam się o nią. Gdzie ona teraz pociechę znajdzie — tak ciężko patrzeć na jej boleść. Łazarz tak samo jest niepocieszony.

**Joanna**: O Marto! nie troszcz się o swoich, gorzej jest z Apostołami, o niektórych dotąd nie wiemy gdzie się ukryli. Tylko Piotr i Jan są u Marji. Piotr gorzko płacze...

**Zuzanna:** Podobno zeszli się już wszyscy, prócz Tomasza — mówił mi Nikodem. (kury pieją)

**Berenice:** Spieszmy się, aby na nas nie czekały długo — kury pieją (patrzy do okna) i robi się coraz jaśniej. (pospieszają się z robotą)

**Joanna:** (patrzy do okna) Rzeczywiście! (wraca do stołu) Ty więc Marto weźmierz koszyk z mirrą, aloesem i kasją, Berenice płótna, Zuzanna naczynia z oliwą, a ja maście. (w milczeniu gotują się do drogi, biorą wszystko przez jedwabną białą materję i wychodzą gaszą świece — lampa olejna nadal się pali).

**Joanna:** Chodźmy, niech nas Bóg prowadzi!

ZASŁONA SPADA!



## KRONIKA



**Kraków.**

### Rekolekcje.

Jest jedna wielka wiedza tajemna, w której każdy człowiek zagłębiać się powinien, to ono: „Poznaj samego siebie".

Dla duszy prostej nie silącej się na efekta, jakież to łatwe. — Lecz nam w ruchliwym tempie życia chodzącym zbyt mozolne!

I jest jedyne, najlepsze lekarstwo na tę dolegliwość — to rekolekcje.

Więc i nasza Kongregacja odprawiła je, pod niestrudzonem kierownictwem Czcigodnego Ojca Samuela w dniach od 26 do 31 lipca włącznie, przed uroczystością Porciunkuli.

Porządek rekolekcji był następujący: godz. 6 rano — nauka I, godz 7 rano — Msza święta i Komunja św., godz. 10 — Czytanie duchowne, godz. 11 — Adoracja Najśw. Sakramentu, godz. 15 — Czytanie i rozważanie duchowne, godz. 16.30 — Nauka II, Droga Krzyżowa ewentualnie Różaniec, godz. 18.30 — Nauka III. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, Rachunek sumienia.

Święci Patronowie poszczególnych dni to: Najśw. Serce Jezusa, Matka Najświętsza, Święty Józef. Święty O. Franciszek, Święty Antoni Padewski, Błog. Salomea.

Liczba sióstr biorących udział wynosiła około 250.

Rekolekcje odbywały się w kaplicy Męki Pańskiej, przy tutejszej bazylice.

„Człowiek siebie nie zna, póki nie rozważy swego życia we dnie, w świetle Bożym" — tak powiedział nasz wielki poeta A. Mickiewicz. I naprawdę w tych pięknych naukach rekolekcyjnych i rozważaniu, dopiero poznałyśmy jaką nicością jesteśmy

wobec Jezusa i Jego miłosierdzia — jaką miłością On nas otacza. Rekolekcje, to najżywiołowsza krucjata przeciw wszelkiemu złemu.

„Szukała Panie dusza moja Ciebie,
W spokoju nocy i na burzach dziennych,
Szukała po gwiazdach na jasnem niebie
Panie! Szukała dusza moja Ciebie!“

I szczęśliwą bezmiernie jest, że znalazła się przy Tobie, właśnie w tych rekolekcjach mogła wszystkie swe radości i żale na Sercu Twoim wypowiedzieć, — objąć serdecznem kochaniem Twe najświętsze stopy.

Tak ukształtowane jest serce nasze, że szuka bezustannie wiernego przyjaciela. A któż nim być może, jeśli nie Jezus, z Którym prowadziłyśmy przesłodkie rozmowy w tych godzinach rekolekcji?

We wtorek 30. VII. przystąpiłyśmy do wspólnej Spowiedzi św. A w dniu zakończenia t. j. 31. VII po uroczystej Mszy św. o godz. 5-tej rano do generalnej Komunji św.



Tegoż dnia popołudniu Czcigodny Ojciec Samuel miał z nami „Godzinę Świętą“ przed Najśw. Sakramentem.

W chwilach tak świętych, świątynia nie jest w stanie zmieścić w sobie ogromu radosnego hymnu: „Te Deum laudamus“.

„Człowiek radby padłszy na kolana,
Z sercem płonącem niebiańską miłością
Wznieść się nad chmury, by dla niebios Pana
Zerwać na wieki ze ziemską nicością“.

Wdzięczną jest Kongregacja III Zakonu niezmiernie Przewielebnemu Ojcu Samuelowi za tą naprawdę mozolną pracę nad nami, — za tą ciszę, którą Czcigodny Ojciec w nasze serca wprowadził w tych świętych godzinach, — i za zwrócenie serc naszych najmilszemu Jezusowi.

Ze słowami Czcigodnego Ojca: „Postanowiłam", wstępujemy w nowe, świętsze życie. Wyolbrzymiają się serca łaską, — osłonięte płaszczem łez radości i szczęścia obiecują:

„Postanowiłam Jezu mój najmilszy być zawsze przy Sercu Twoim i Matki Niepokalanej, — a Ty Najmilszy dopomóż" Postanowiłam! **Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.**

## Sprawozdanie z działalności Trzeciego Zakonu w Środzie.

Dnia 16 grudnia po rekolekcjach dla całej parafji 1926 roku zostało za staraniem naszego ks. Dyrektora Meissnera kanoniczne założenie III. Zakonu. Tegoż kanonicznego założenia dokonał O. Gwardjan Gościński, Franciszkanin z Poznania. Przy kanonicznem zaprowadzeniu należało członków do III. Zakonu 93, w tem 89 sióstr profesek i 4 braci profesów. O. Gwardjan wybrał zarząd na jeden rok tak zwany prowizoryczny. Do zarządu zostali wybrani, jako dyrektor ks. prob. Meissner, przełożoną wybrano siostrę Marję Kozłowską, zastępczynią siostrę Weronikę Glapską, sekretarką siostrę Franciszkę Mielcarkównę, skarbniczką siostrę Stanisławę Mikołajczakównę. Na przełożonego dla braci został wybrany brat Kazimierz Krawczyk, zastępcą jego brat Franciszek Grzebarczyk. W tym roku sprawił III. Zakon za staraniem ks. Dyrektora ze swych miesięcznych składek figurę św. O. Franciszka, którą kosztowała z przysyłką 200 zł.Poświęcenia figury dokonał dyrektor na miesięcznem zebraniu w grudniu....

W roku bieżącym było 95 członków, 1 siostra zmarła. Zebrań odbyło się 3 miesięczne, a kwartalne zostało odłożone do zebrania, na którem będzie wybór zarządu. Do dnia dzisiejszego udzielono nam absolucji 5 razy. Abonujemy 24 Pochodnie Serafickie, i 13 Dzwonków III. Zakonu. Spowodu założenia III. Zakonu w Zaniemyślu odłączyły się 3 siostry w roku 1931. W tym czasie wstąpiło członków do III. Zakonu 30-tu, i to 23 siostry i 7 braci, umarło 16 sióstr i 4 braci, wyjechało 23 członków, z tych 2 braci i 1 siostra wstąpiło do klasztoru. Zebrania miesięczne odbywają się w kaplicy w ostatnią niedzielę miesiąca,o godzinie 2-giej popołudniu, a zebrania kwartalne na kościele w środę suchodniową po mszy św. i zarazem przyjęcia do nowicjatu i profesje. Około III. Zakonu pracowali księża: ks. prob. jako dyrektor, a w zastępstwie ks. Winnicki, ks. Pawlak, ks. Ziembiewicz, ks. Kowalski i ks. Kowalczyk. Po śmierci każdej każdej zmarłej siostry i brata zamawia się z dobrowolnych ofiar mszę sw. Do zarządu na dalsze trzy lata pracy zostały wybrane: na przełożoną siostra Marja Kozłowska, zastępczynię siostra Franciszka Mielcarkówna, sekretarką siostra Rozalja Królówna, skarbniczką siostra Stanislawa Mikolajczakówna. Na przełożonego dla braci został wybrany brat Stanisław Gołąbieński. **Mielcarkówna.**

**OPŁACONO RYCZAŁTEM**

ADRES ZWROTNY:
**ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"**
**OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.**
**Nr. czeku P. K. O. 407.634.**

# KALENDARZYK NA WRZESIEŃ

**z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).**

1. **N. 12 po Św. S. Egidjusza Op.**
2. P. Błog. Jana Franc. Bürté m. I zak.
3. W. Błog. Bronisławy p.
4. Ś. Św. Róży z Witerbo p. 3. Zak. Z. F.
5. C. Błog. Gentiliza m. I. Zak.
6. P. Błog. Liberata w. I. Zak.
7. S. ŚŚ. Melchiora i Reginy p.
8. **N. 13 p. Św. Narodz. Najśw. Marji Panny A. G.**
9. P. Św. Gorgonjusza m.
10. W. Św. Mikołaja z Toledo w.
11. Ś. S. S. Prota i Jacka m. m.
12. C. *Imienia Marji.*
13. P. SS. Filipa m. i Eugenji
14. S. Podwyższenie św. Krzyża
15. **N. 14 po Św.** *Siedmiu Boleści N. M. P.*
16. P. S. S. Korneiego i Cyprjana m. m.
17. W. Blizn. św. O. Franciszka A. G.
18. Ś. *Such.* Św. Józefa z Kupertynu w. I. Zak. Z. F.
19. C. S. S. Januarego i Tow. m. m.
20. P. *Such.* SS. Eustachego i Tow. m. m.
21. S. *Such.* S. Mateusza Apost. i Ewang.
22. **N. 15 po Św.** S. Tomasza z Wilanowa b. w.
23. P. Znalezienie Ciała S. Klary S. Linusa i Tekli.
24. W. Matki Boskiej od Wykupu
25. Ś. Błog. Władysława z Gielniewa w I Zak. Z. F. i S. Pacyfika w. I. Zak.
26. C. Błog. Łucji z Katal. p. III. Z.
27. P. S. Elzeara w. III Zak.
28. S. Ś. Wacława m.
29. **N. 16 po Św.** S. Michała Archanioła.
30. P. Błog. Jana z Dukli w I. Z. S. Hieronima.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.